

## Ajakos

Autor tekstu: **Lech Brywczyński**

Dramat w jednym akcie

MOTTO:

**Ś**wiat istnieje tylko po to, żeby bańki mydlane miały co w sobie odbijać.

Stanisław Brzozowski

### **OSOBY:**

Kwiatkowski

Hermes

Ajakos

Burmistrz

Szewc

Klientka

Klient

Dyrektor

Literat

### SCENA PIERWSZA

Pałac bogów na Olimpie. Posadzka pałacowego holu jest biała, ściany także, białą barwę ma również stojąca pośrodku kolumna w stylu jońskim. Tylko zamknięte na głucho drzwi wejściowe są czarne.

Jest cicho, słychać jedynie dobiegającą z oddali, łagodną muzykę. Po dłuższej chwili w holu pojawia się Hermes. Ma na sobie strój starożytnych Greków i jest wyposażony w swoje atrybuty boskości: małe skrzydełka na przegubach dłoni, u stóp i na czapce, kaduceusz w dłoniach.

Hermes wolnym krokiem podchodzi do drzwi, nadstawia ucha. W tej samej chwili rozlega się głośnie pukanie w drzwi.

Hermes: — (sam do siebie, ze zdziwieniem) Na mego ojca, gromowładnego Zeusa! Przeczucie mnie nie myliło — ktoś się do nas dobija!

Kwiatkowski:- (zza drzwi) Otwórzcie! Otwórzcie! (puka coraz mocniej) Jak długo mam czekać? Przecież jestem umówiony!

Hermes: — Spokojnie, spokojnie. (ziewa przeciągle) Tu jest Olimp, tu się nikomu nie spieszy... (mocuje się z drzwiami, usiłując je otworzyć, ale bezskutecznie) Od jak dawna nie otwieraliśmy tych drzwi! Nic dziwnego, że w końcu zardzewiały...

Pukanie ustaje. Hermes mocuje się z drzwiami jeszcze przez chwilę, ale potem rezygnuje.

Hermes: — (sapiąc) Szkoda mojego wysiłku. Trzeba to załatwić w inny sposób. (prawą dłonią podnosi kaduceusz nad głowę) Niech ten kaduceusz wreszcie mi się do czegoś przyda... (trzykrotnie lekko uderza kaduceuszem w drzwi, a te natychmiast się otwierają, skrzypiąc przeraźliwie)

Do wnętrza wchodzi Kwiatkowski. Ma na sobie elegancki garnitur, w dłoni trzyma walizeczkę. Drzwi zamykają się za jego plecami, skrzypiąc ponownie.

**Kwiatkowski: — (ogładając się na drzwi) Te drzwi są w fatalnym stanie. Moglibyście wstawić nową futrynę... (daje kilka kroków do przodu, rozgląda się wokół) Ciekawe wnętrze, klasycystyczne... Przydałoby się tylko więcej ozdób... (do Hermesa, wyniośle) Miło mi. Chciałbym się widzieć z szefem. Proszę mnie zaprowadzić. Jestem Kwiatkowski, z Polski... Oto moja firmowa wizytówka... (wyciąga z kieszeni wizytówkę i podaje ją Hermesowi)**

Hermes umieszcza kaduceusz pod pachą, a potem bez pośpiechu drze wizytówkę na strzępy, nie czytając.

**Hermes: — To nie będzie ci tutaj potrzebne, przyjacielu... Walizka też się nie przyda... (zabiera walizeczkę z rąk zaskoczonego Kwiatkowskiego, a potem niedbałym ruchem rzuca ją obok siebie, na podłogę)**

**Kwiatkowski: — (z oburzeniem) Coś takiego! Oburzające! To takie obyczaje panują w**

tej firmie? Ja w tej walizce mam rzeczy osobiste i dokumenty! Nie wiem, czy warto podpisywać z wami kontrakt, jeżeli współpraca tak się zaczyna... Proszę mnie natychmiast zaprowadzić do szefa! **(przygląda się krytycznie Hermesowi)** I co to w ogóle za maskarada? Co to za strój? Czy wy tutaj nie wiecie, że mamy już rok dwa tysiące...

**Hermes: — (przerywając mu)** Czy to ważne, który? Bogowie czasu nie liczą. Bo i po co? Numeracja to sprawa umowna: wszystko zależy od tego, który rok przyjmie się jako pierwszy. Wy, ludzie, zaklinacie czas, dzieląc go na dni, miesiące i stulecia. A w rzeczywistości czas upływa ciurkiem, jak rzeka...

**Kwiatkowski: —** Jak to „wy, ludzie”? A pan to kim, przepraszam, jest?

Hermes: — *(odchrząkując)* Dawno nikt mi nie zadawał tego pytania... Jak by to w waszym, ludzkim języku powiedzieć... Czas i przestrzeń nie mają dla mnie tajemnic: jestem tam, gdzie chcę, kiedy chcę i kim chcę. Mówiąc krótko — jestem bogiem. *(widząc zdumioną minę Kwiatkowskiego)* Tak, tak, naprawdę! Może nie wyglądam, ale...

**Kwiatkowski: —** Bogiem? Szkoda, że nie Napoleonem! **(z obawą odsuwa się od Hermesa)** Ludzie, ratujcie mnie, to jakiś czubek! **(odchodzi na bok, staje, oddycha ciężko, usiłuje się skupić)** To wszystko na pewno da się racjonalnie wyjaśnić... Tylko muszę sobie przypomnieć, co się stało. Zaraz, zaraz, po kolei... Dokąd to ja leciałem? Niech sobie przypomnę... Do Aten! Tak, do... Grecji! Do Grecji!

**Hermes: — (z ironią)** No i udało ci się — jesteś w samym sercu Grecji. Witamy na Olimpie!

**Kwiatkowski: —** Bez głupich żartów, ja leciałem do współczesnej Grecji, do dużej firmy, która ma biuro w Atenach. Miałem tam podpisać kontrakt! A tutaj... może to zakład dla obłąkanych? Albo jakiś skansen? **(z rozpaczą rozgląda się wokół)** Dość tego. Ja chcę stąd wyjść! Natychmiast! **(podbiega do drzwi i bezskutecznie usiłuje je otworzyć)**

**Hermes: — (ze śmiechem)** Próbuje, próbuje... To nie jest takie proste. Wiem coś o tym... **(po chwili)** Daj już sobie spokój, śmiertelniku! Tych drzwi i tak nie otworzysz.

Kwiatkowski odstępkuje od drzwi, dysząc ciężko. Hermes podchodzi do niego i klepie go przyjaźnie po ramieniu.

Hermes: — Ja naprawdę jestem bogiem, przyjacielu, mówią na mnie Hermes. Bogiem! Wprawdzie jednym z wielu bogów, a nie jedynym i wszechmocnym, jak wy, ludzie, to sobie wyobrażacie, ale zawsze. Nie wierzysz mi, śmiertelniku? Nie? Jak ci to udowodnić... *(rozgląda się wokół)* Patrz! *(trzykrotnie macha kaduceuszem nad głową, za każdym razem widać błysk, a potem rozlega się grzmot)* Te błyskawice to akurat dzieło Zeusa, tatuś zawsze robi to dla mnie, jak go poproszę... *(Hermes wyciąga dłoń z kaduceuszem w prawo, a wówczas w tej części sali pojawia się duże, rzeźbione krzesło)* Niezłe, co? To dla ciebie, siadaj... *(Kwiatkowski niepewnym krokiem podchodzi do krzesła, siada)* Zaraz pojawi się drugie, a potem trzecie... *(Hermes ponownie wskazuje kaduceuszem w prawo, a wówczas pojawiają się jeszcze dwa krzesła, takie same jak pierwsze, podchodzi do najbliższego krzesła, siada na nim, a potem kładzie sobie kaduceusz na kolana)*

**Kwiatkowski: — (oszołomiony)** Po co ci takie sztuczki? Sam nie wiem, co powiedzieć... Efekty specjalne, jak w filmie. Może i naprawdę jesteś tym tam ...bogiem, sam nie wiem. Ale zachowujesz się jakoś dziwnie... Nie o takim bogu słyszałem...

**Hermes: —** Mi osobiście sztuczki nie są do niczego potrzebne. Ale bez nich, czy byś uwierzył, że jestem bogiem? Czy ktokolwiek ze śmiertelników by uwierzył? **(kiwa głową)** Wiem, wiem, jest w tym coś z paranoi — bogowie ustalają prawa natury, ale co jakiś czas muszą je złamać, żeby pokazać, że są mocni, że są bogami... Ludzie wtedy mówią, że stał się ten, jak mu tam ...cud! **(po chwili)** Ja przyjmuję różne postacie. To, co teraz widzisz **(pokazuje na siebie)** to taka, powiedzmy, wersja robocza. Ludzie tak mnie sobie wyobrażają i ...niech mają. Takim się im ukazuję. **(pstryka palcami i w jego dłoni niespodziewanie pojawia się napelniony kielich, z uśmiechem wyciąga rękę do Kwiatkowskiego i podaje mu kielich)** Masz, napij się. Na pewno zaschło ci w gardle. To ambrozja, napój bogów. Ten napój uspokaja i pozwala spojrzeć na świat z dystansem. **(Kwiatkowski nieufnie sięga po kielich, a potem pije małymi łykami)** Tu, na Olimpie, znajdziesz całą dwunastkę bogów, a każdy z nas jest inny. Każdy ma swój repertuar tricków, swoje obyczaje, swoje upodobania... No i swój zakres obowiązków. Ja na przykład jestem patronem kupców i złodziei. **(z uśmiechem)** Co wcale nie oznacza, że zawsze umiem odróżnić jednych od drugich... Jestem też opiekunem podróżników, a twoja dzisiejsza podróż to przecież najdalsza z wypraw, w jakie może się udać człowiek. Tak, przyjacielu, to ja odprowadzam ludzkie dusze w zaświaty.

**Kwiatkowski:** — *(siląc się na spokój)* Zaraz, zaraz. Jaki Olimp, jakich dwunastu? Proszę mi natychmiast powiedzieć, co to za dziwna gra! *(podejrzliwie)* A może to program telewizyjny? Skąd ja się tu wziąłem? Muszę sobie przypomnieć! *(pociera dłońmi czoło, mówi powoli)* Leciałem samolotem do Grecji... W interesach, na podpisanie kontraktu... Zasnąłem w trakcie lotu i ...dalej nic nie pamiętam. Znalazłem się tutaj, przed bramą do pałacu...

**Hermes:** — *(wzrusza ramionami)* To proste. Twój samolot rozbił się w górach, niedaleko stąd, na zboczach Olimpu. Zginąłeś w katastrofie, a twoja dusza trafiła tutaj. I wtedy ja wyszedłem ci na spotkanie. *(kręci głową z niedowierzaniem)* Trochę to dziwne, bo od lat żadna dusza tu nie przybyła, a teraz — nagle — ty. Może dlatego, że zginąłeś tak blisko naszego pałacu? Nie wiem. Ale czuję, że przeznaczenie ma wobec ciebie wielkie plany...

**Kwiatkowski:** - Przeznaczenie? Skoro istnieją bogowie, to czym jest przeznaczenie? Nic nie rozumiem. *(przez dłuższą chwilę siedzi w milczeniu, drżącą dłonią podnosząc kielich do ust)* Wierzyłem w innego boga, a tu okazuje się, że niby istniejecie wy, tutaj, na Olimpie... *(pije do dna)* Jednocześnie mówisz, że od lat żadna dusza tu nie przybyła. Jak to możliwe, przecież ludzie w tym czasie umierali!

**Hermes:** — A żebyś wiedział, to możliwe. Są tylko dwie drogi: niektóre dusze, te najdoskonalsze, trafiają tutaj, na sąd. Jeśli wyrok okaże się pomyślny, to mają szansę wejść do Elizjum. To inaczej Pola Elizejskie, a po waszemu — Raj. Czasem nazywamy je Wyspami Szczęśliwymi... Jeśli wyrok jest niekorzystny, to dusza wraca na ziemię...

Kwiatkowski: — Pola Elizejskie? Jest taka ulica w Paryżu...

**Hermes:** — Ulica? A tak, rzeczywiście! Bywam tam czasem. *(kiwa głową)* Prawdziwe Pola Elizejskie wyglądają zupełnie, zupełnie inaczej. Na razie nie mogę ci powiedzieć, jak...

Kwiatkowski: — *(cichym głosem, z obawą)* A co się dzieje z duszami, które nie... nie zasługują na to Elizjum? Trafiają pewnie do ...Piekła?

**Hermes:** — Do Tartaru? Możesz być spokojny, nie ma czegoś takiego. Za co mielibyśmy was karać, przecież jesteście dokładnie takimi, jakimi was stworzyliśmy! Na swój obraz i podobieństwo. Nie ma Piekła — sami je sobie wymyśliliście, żeby mieć motywację do uczciwego życia. *(tonem wyjaśnienia)* Dusze, które nie osiągnęły jeszcze doskonałości, nie trafiają tutaj, tylko od razu wcielają się w nowe ciała. Rodzą się, jako dzieci. Przybyłeś tutaj, bo pewnie masz za sobą wiele wcieleń i nosisz w sobie ziarna boskości. Pozostaje tylko pytanie, czy już możesz wejść do Elizjum, czy musisz wcielić się jeszcze raz. A może nawet kilka razy... To rozstrzygnie nasz sędzia. Już za chwilę. Zaprawdę, powiadam ci... Tu trafiają tylko te dusze, które mają zostać osądzone... Wchodzą przez te drzwi, tak samo jak ty... *(wskazuje na drzwi)* Rzadko się to zdarza, bo większość ludzkich dusz jest jeszcze na bardzo kiepskim poziomie. Ty jesteś tu pierwszą duszą gdzieś od stu lat...

**Kwiatkowski:** — *(odstawia pusty kielich na podłogę)* Niezły drink, ale pijałem lepsze. *(rozkłada bezradnie ręce)* Nie, to nie na moją głowę. Teraz, po tym wszystkim, co tu usłyszałem, wolałbym wypić jakieś piwo. Albo pół litra pod śledzika... Bo tak w ogóle to jestem trochę głodny... Macie tu jakiś bufet?

**Hermes:** — *(śmiejąc się)* Ci ludzie! Zawsze tacy sami - nie rozumieją powagi sytuacji. Jakie piwo, jakie pół litra? Zabawne. Tu, na Olimpie, nikt takich rzeczy nie potrzebuje. Musi nam wystarczyć ambrozja.

Kwiatkowski: — Uzależniliście się od ambrozji? Nałogi są niebezpieczne. *(przetyka ślinę)* Ale ja naprawdę bym coś zjadł... Czy wy nie odczuwacie takich zwykłych... ludzkich potrzeb?

**Hermes:** — Ludzkich? Z reguły nie. Czego nie pragniemy, tego brak nie sprawia nam przykrości... Na tym właśnie polega boskość. Mamy tylko takie słabostki, jakie chcemy mieć. Ja na przykład lubię czasem pospać. *(ziewa przeciągle)* A ty swoim przybyciem wyrwałeś mnie z drzemki... Mam nadzieję, że było warto... *(ziewa raz jeszcze)* Za chwilę zostaniesz osądzony. *(pociera dłonią oczy)*

**Kwiatkowski:** — Osądzony? Właśnie, właśnie, mówiłeś o jakimś procesie! Że niby ja nie żyję... Przecież to bzdura... *(klepie się po policzkach, szczypie w dłoń)* Czuję! Czuję! Więc na pewno jestem żywy! Nie jestem duchem!

**Hermes:** — Niezły żart! Co mi tu będziesz gadał, śmiertelniku: bez trudu odróżniam żywego człowieka od jego duszy...

**Kwiatkowski:** — *(z rozpaczą)* Ale dlaczego Olimp? Przecież greccy bogowie to tylko bajka, mit... Nie macie prawa mnie sądzić! Nigdy nie byłem waszym wyznawcą! Wy nie

istniejcie! Istnieje tylko jeden Bóg! Jeden Bóg w trzech osobach. Ja w to wierzę!

**Hermes:** — Wiem, że wy tam na ziemi w to wierzycie. **(żartobliwie)** Czyli że mnie niby nie ma, co? Wasza strata. To, czy ktokolwiek w nas wierzy, nie ma wpływu na to, czy istniejemy. Odkąd w Grecji, w Rzymie i w całej Europie zapanowało chrześcijaństwo, mniej interesowaliśmy się ludźmi, to fakt. Tylko ja, jako specjalista od przemieszczania się **(pokazuje na swoje skrzydełka)**, od informowania i od plotkowania, na bieżąco obserwuję, jak sobie ludzkość radzi. Nie powiem, żeby szło wam ostatnio najlepiej... **(po chwili)** A potem opowiadam wszystko ojcu Zeusowi i innym bogom. Nieraz o tym dyskutujemy. Czasem jeszcze Ares włączy się w jakąś wojnę, Apollo muśnie skrzydłem geniuszu któregoś poetę, Afrodyta zamiesza ludziom w uczuciach... W sumie nic wielkiego.

**Kwiatkowski:** — **(z obawą)** Co ze mną będzie? Proszę mi powiedzieć...

**Hermes:** — Nie martw się. Tu nie spotka cię krzywda. Możesz być pewny, że Ajakos osądzi cię sprawiedliwie.

**Kwiatkowski:** — Sprawiedliwość? Po co mi sprawiedliwość? A gdzie miłosierdzie?

**Hermes:** — Jeśli wolisz miłosierdzie od sprawiedliwości, to znaczy, że masz coś na sumieniu. Mam rację?

**Kwiatkowski:** — **(oburzony)** Nieprawda! Nie mam nic na sumieniu! Niech się drapie, kto ma krosty, ja nie mam się czego obawiać **(spoglądając badawczo na Hermesa)** Zresztą, skąd niby miałbyś znać moje życie? Skąd?

**Hermes:** — Wierz mi czy nie, ale je znam. Jestem bogiem. To ci powinno wystarczyć za odpowiedź. Nigdy nie pytaj bogów skąd, kiedy, dlaczego... Wy, ludzie, bładzicie po omacku. Bardziej bać się inkwizycji czy herezji, suszy czy powodzi, ucłowieczyć boga czy ubóstwić człowieka: oto wasze, ludzkie dylematy. **(śmieje się)** Byłyby one coś warte, gdyby nie to, że taka na przykład herezja nie istnieje. Nas, bogów, nikt i nic nie jest w stanie obrazić. Możesz myśleć i robić, co tylko chcesz — daję ci wolność! Twoje modły, twoje dobre uczynki nie są nam, bogom, do niczego potrzebne! Mogą się przydać tylko tobie. A jeśli i tobie nie są potrzebne, to ...nie męcz się bez potrzeby.

**Kwiatkowski:** — Nic nie pojmuję, głowa mnie boli... Jak żyć, w co wierzyć, na co liczyć... Kiedy przybędzie tu Zeus, żeby mnie osądzić?

**Hermes:** — Zeus nie zajmuje się takimi drobnostkami. Ciebie, jak wszystkich zmarłych, osądzi Ajakos. To był niegdyś człowiek, taki jak ty... Żył dawno temu. Gdy umarł, zjawił się tutaj, a Zeus uznał go za najsprawiedliwszego z ludzi. Od tej pory to Ajakos sądzi wszystkie dusze zmarłych. Będzie też sądził ciebie.

**Kwiatkowski:** — Też mi coś! Na Olimpieaż roi się od bogów, a sąd nad duszami zmarłych ma odprawiać zwykły człowiek? Dlaczego? Żył w innej epoce, co on może wiedzieć o czasach, w których ja żyłem? Pewnie pasł kozy na zboczach okolicznych gór, miał skromne, ale proste życie, nie stawał przed trudnymi wyborami... Na jego miejscu ja też pewnie zostałbym najsprawiedliwszym z ludzi... Niezła fucha, sam bym tak chciał...

**Hermes:** — **(z pobłażliwym uśmiechem)** Ciesz się, że nie będziesz sądzony przez bogów. Oni nie mają zrozumienia dla ludzkich rozterek i słabości, bo przecież sami ich nigdy nie zaznali. Są wieczni i doskonali. Ja lepiej rozumiem ludzi, niż inni bogowie, ale też... **(spogląda w prawo, gdzie pojawia się zakapturzona postać)** A oto i twój sędzia: Ajakos!

Ajakos wolnym krokiem podchodzi do Hermesa, kłania mu się, przez dłuższą chwilę przygląda się badawczo Kwiatkowskiemu, a potem siada na trzecim krześle.

**Hermes:** - **(do Kwiatkowskiego)** On zna twoje życie lepiej od ciebie.

**Kwiatkowski:** — **(półgłosem, sam do siebie)** Akurat!

**Hermes:** — **(rozsiadając się wygodnie)** Teraz obejrzymy wybrany fragment twojego życia...

**Kwiatkowski:** — Fajnie tu macie, na tym Olimpie, nie ma co. Oglądacie świat jak jakiś reality show... **(po chwili)** Po co pokazywać moje życie, jeśli wy obaj i bez tego je znacie?

**Hermes:** — Do tej pory żyłeś. Teraz spójrz na swoje życie z boku, jako widz. Może zrozumiesz więcej?

**Kwiatkowski:** — Nie jest mi to potrzebne. Tak sobie radziłem, jak mogłem, postępowanie ucziwie, jeśli tylko nie przynosiło mi to szkody... Czy dobrze przeżyłem życie? Nie miałem czasu o tym myśleć, byłem zajęty ważniejszymi sprawami... **(po chwili zastanowienia)** Może i mógłbym lepiej zarządzać moim życiem... Ale chyba nie było aż tak źle... Nie grzeszyłem zbyt często, modliłem się, chodziłem do kościoła, do spowiedzi... **(milknie, z przerażeniem zatykając sobie usta dłonią)**

**Hermes: — (z rozbawieniem)** W tym akurat miejscu nie jest to tytułem do chwały... Ale też nie jest powodem do obaw. Zeus nie żąda od ludzi, żeby go kochali, pozwala ludziom modlić się, do kogo tylko chcą... **(z ironią)** Jak powiedziałaś? Zarządzać życiem? A nie lepiej byłoby po prostu żyć? Życie to nie jest biznes-plan.

**Kwiatkowski: —** Zeus nic od ludzi nie żąda? Dziwne. Po co w takim razie jest bogiem?

**Hermes: —** Nie czas teraz na takie pytania. Lepiej popatrz... **(gdy kończy mówić, w holu robi się coraz ciemniej, aż zapada mrok)**

**Kwiatkowski: - (z niepokojem)** Co się dzieje? Czemu zrobiło się ciemno? Elektryczność wam wysiadła?

**Hermes: —** Chcę ci pokazać twoje życie... Już mówiłem.

**Kwiatkowski: —** Chyba nie najlepsza pora... Wolałbym obejrzeć jakiś film, najlepiej coś z fantastyki... A jeżeli już ma to być moje życie, to chyba nie całe? Ten seans musiałby potrwać prawie pięćdziesiąt lat...

**Hermes: —** Nie całe. Przypomnę ci najpierw jedno, drobne zdarzenie... Pamiętasz, jak się zaczęła twoja droga do bogactwa? Rozmawiałeś z burmistrzem, w jego gabinecie... Zobacz!

SCENA DRUGA

Lewa strona sceny zostaje oświetlona. Na fotelach, po przeciwnych stronach małego stolika, siedzą: Burmistrz i Kwiatkowski.

**Kwiatkowski: -** (pokazuje na leżące na stole dokumenty) Niezłe, co? Jak się panu podoba mój plan? Na tej hali można zarobić.

**Burmistrz: -** No, no...**(podnosi do ust filiżankę z kawą, pije, a potem odstawia ją)** Muszę przyznać, że zaskoczył mnie pan dzisiaj, panie Zbigniewie... Pomysł jest dobry i, by tak rzec, ...śmiały.

**Kwiatkowski: -** Ale da się zrealizować.

**Burmistrz: -** Bez wątplenia. Da się. Hala magazynowa od dawna stoi pusta, a Rada Miejska już dwa lata temu podjęła uchwałę, pozwalającą na jej sprzedaż. Tyle, że jak dotąd nie było kupca. Hala jest duża, byle sklepikarz jej nie kupi.

**Kwiatkowski: —** No właśnie. I tu się otwiera pole dla mnie. Ja kupca znalazłem, i to niezłego - to duża, międzynarodowa firma handlowa. Rozmawiałem z prezesem tej firmy, jest tą halą zainteresowany, chciałby w niej uruchomić jakiś skład czy hurtownię... Oczywiście prezes nie wie, że właścicielem tej hali jest miasto, on myśli, że hala jest moja.

**Burmistrz: —** I bardzo dobrze. Nie wyprowadzajmy go z błędu! Zrobimy tak, jak pan proponuje. Sprzedam tę halę panu, formalności załatwimy od ręki: niech pan jutro przyjdzie po dokumenty. Mając te papiery, stanie się pan formalnym właścicielem hali.

**Kwiatkowski: -** Jasne! **(po chwili, z szerokim uśmiechem)** Z zastrzeżeniem, że nie będę musiał od ręki płacić za tę halę. Przecież nie mam na to pieniędzy...

**Burmistrz: —** Obaj wiemy, o co chodzi. Urzędowi Miejskiemu nie będzie się przesadnie spieszyło. Mówiąc między nami: zapłaci pan miastu dopiero wtedy, gdy sprzeda pan halę tamtej firmie... Zapłaci pan miastu z ich pieniędzy... **(z naciskiem)** Od miasta kupi pan tanio, więc różnica między obu cenami pewnie będzie spora...

**Kwiatkowski: —** Mam taką nadzieję. Liczę, że zysk wyniesie około... **(urywa, bo Burmistrz gestem dłoni nakazuje mu milczenie)**

**Burmistrz: —** Na konkretne kwoty przyjdzie jeszcze czas. Pożyjemy, zobaczymy. Mnie teraz interesuje tylko jedno: jaka część tej różnicy będzie dla mnie...

**Kwiatkowski: —** Myślę, że jakieś dwa... **(z wahaniem)** trzydzieści procent!

**Burmistrz: —** To rozumiem — trzydzieści procent. Lubię konkretnych ludzi i szybkie decyzje. Trzymam pana za słowo. Ja zajmę się dokumentami, a pan niech się weźmie za tego prezesa. Skoro on jest naprawdę zainteresowany, to nie powinno potrwać długo. Do dzieła! **(wstaje)**

**Kwiatkowski: —** Już ja go przycisnę! Sfinalizuję wszystko w kilka dni! **(wstaje, podchodzi do Burmistrza i podaje mu rękę)** Prowadzenie z panem interesów to przyjemność. Nie muszę chyba dodawać, że nikt się nie dowie o naszej umowie i jej warunkach...

**Burmistrz: — (z uśmiechem)** Dyskrecja to rzecz najważniejsza. Wie pan dobrze, jak upierdliwi bywają nasi radni...

Gabinet Burmistrza stopniowo pogrąża się w mroku.

**Kwiatkowski:** — Znowu te ciemności. Czemu nie ma światła?

Hermes: — Światła? Też coś! Jak na zmarłego, masz bardzo wygórowane oczekiwania. Trzeba się było cieszyć światłem za życia... *(śmieje się)* Dobra, dobra, nie przejmuj się. Zartowałem. *(prawa strona sceny zostaje oświetlona. Hermes, Ajakos i Kwiatkowski siedzą na swoich krzesłach, jak przedtem)* Powiedz mi lepiej, jak ci się podobało to, co obejrzelismy. *(spogląda pytająco na Kwiatkowskiego)* Co powiesz, przyjacielu?

**Kwiatkowski:** — A co mam powiedzieć? Dotrzymałem słowa — nikt się nie dowiedział. I wszystko odbyło się tak, jak obaj z burmistrzem zaplanowaliśmy. Podzieliliśmy się potem pieniędzmi. Ja za swoją część kupiłem potem od miasta małą kamieniczkę...

**Hermes:** — Dobrze, że sam wspomniałeś o tej kamieniczkę. Pewien szewc miał w tym budynku swój warsztat i mieszkanie. Wyrzuciłeś tego staruszka...

**Kwiatkowski:** — Zaraz: wyrzuciłem. Miasto dało mu lokal zastępczy w jakimś baraku. Musiałem się pozbyć wszystkich najemców i lokatorów, skoro chciałem sprzedać tę kamieniczkę bankowi.

**Hermes:** — Rozumiem cię. Zawsze lubiłem ludzi, mających głowę do interesów. A czy kiedykolwiek spotkałeś się z tym szewcem osobiście?

**Kwiatkowski:** — Nie, nigdy. Moje biuro wysłało mu tylko wypowiedzenie umów, tak jak wszystkim... Po co miałbym z nim rozmawiać? Nie chodziło mi przecież o negocjowanie wysokości czynszu.

**Hermes:** — W takim razie poznaj go teraz...

*W holu robi się coraz ciemniej, aż zapada mrok.*

Kwiatkowski: — No nie, znowu...

**Hermes:** — **(rozbawiony)** Spokojnie, spokojnie...

SCENA TRZECIA

*Lewa strona sceny zostaje oświetlona. Ukazuje się mały, zagracony warsztat szewski. Szewc, w mocno przybrudzonym stroju roboczym, pochyla się nad półką z butami. Po chwili znajduje poszukiwaną parę damskich butów.*

Szewc: — Wreszcie je znalazłem. Pamięć już u mnie nie ta, wzrok też... Proszę bardzo. *(podaje buty Klientce)*

**Klientka:** — Dziękuję! **(uważnie ogląda buty)** Ładnie to teraz wygląda. Wreszcie się nie będę bała, że obcas mi odpadnie... Ile się należy?

**Szewc:** — Dziękuję!

**Klientka:** — Nie rozumiem. Ile mam zapłacić?

**Szewc:** — **(z naciskiem)** Dziękuję! Niech pani nosi na zdrowie. Nie miałem przy tych butach wiele roboty, nie ma o czym mówić. W końcu jest pani moją stałą klientką...

**Klientka:** — Nie wiem, co powiedzieć... **(z uśmiechem)** To ja przyniosę panu kawałek ciasta! Wczoraj upiekłam... Wpadnę tu gdzieś za dwie godziny...

**Szewc:** — Skoro pani taka miła...

**Klientka wychodzi z butami w dłoniach. Zaraz potem do warsztatu wchodzi postawny mężczyzna po pięćdziesiątce.**

**Klient:** — Dzień dobry. **(wyciąga ze swojej torby parę czarnych pantofli i wręcza ją Szewcowi)** Czy mógłby pan coś z tym zrobić? Strasznie się wykoślawiły...

**Szewc:** — **(ogładając pantofle)** Żaden problem. Wymienię fleki i tyle... Może pan przyjdź jutro z rana. **(odkłada pantofle na półkę, a potem siada na stołku, obok swoich narzędzi)** A tak w ogóle co słyhać? **(sięga po jeden z butów, leżących na podłodze i umieszcza go w statywie. zabiera się do przyklejania oderwanej podeszwy)**

Klient: - Szkoda gadać, panie! Obyczaje są w upadku! Ludzie zmieniają poglądy częściej, niż rękawiczki. Zawsze tak było, ale teraz... *(macha ręką)* Weźmy taką armię. Ja służyłem w wojsku dawno temu, za komuny. Mój dowódca kompanii — na zajęciach politycznych! — często pokazywał nam mapę, a na niej rzeki: Łaba, Ren... Mówił: musicie ćwiczyć pokonywanie przeszkód wodnych, bo to się wam może przydać na polu walki... W razie wojny — powiadał — światowej, ruszycie na Zachód, na Hamburg, Akwizgran... *(po chwili)* Kiedy Polska wchodziła do NATO nie słyzałem, żeby wśród oficerów wzbudziło to jakieś rozterki. Widocznie jest im obojętne, do kogo będą strzelać. Przez czterdzieści lat ćwiczyli na poligonach razem z Ruskimi, jak to będą bić Niemców i Amerykanów, a potem trzask, prask: nagle sojusznicy i wrogowie

zamienili się miejscami. To dla mnie podejrzane, zbyt łatwe i naiwne, żeby mogło być prawdziwe... Teraz pewnie mój dowódca pokazuje żołnierzom tę samą mapę Europy i mówi: w razie wojny ruszycie na Wschód, będziecie się przeprawiać przez rzeki: Dniepr, Wołga... Musicie więc ćwiczyć pokonywanie przeszkód wodnych, bo to się wam przyda na polu walki... (śmieje się) Tak, tak, wszystko się zmienia. Nawet jeśli słowa zostają te same. Słowa są zwodnicze, nie można im ufać...

**Szewc:** — (nie przerywając pracy) A pan jak zwykle, o polityce... Nie szkoda na to czasu?

**Klient:** — Pewnie, że nie szkoda. Trzeba, panie, nadążać za światem! (powoli rusza w kierunku wyjścia) Tylko tutaj, u pana, czas się zatrzymał. Klepie pan te obcasy na kopycie, jakby nic się nie działo.

**Szewc:** — (umieszcza w statywie kolejny but) Wielkie rzeczy! Co by się nie działo, buty i tak będą ludziom potrzebne.

**Klient:** — Tak, to prawda. Ale gdyby wszyscy tam myśleli, świat w niczym by się nie zmieniał.

**Szewc:** - **(sięga po młotek)** Może wtedy byłoby lepiej? Przed chwilą sam pan narzekał na zmiany. **(ostukuje młotkiem obcas)**

**Klient:** — **(kręci głową z niedowierzaniem)** Pan jest przeżytkiem z minionej epoki. Sympatycznym przeżytkiem, ale... To do jutra.

**Szewc:** — **(nie przerywając pracy)** Do jutra.

**Warsztat stopniowo pogrąża się w mroku. Gdy jest już całkiem ciemno, przez dłuższą chwilę słychać jeszcze stukanie szewskiego młotka.**

**Kwiatkowski:** — **(nie jest widoczny, słychać tylko jego głos)** Nie powiem, sympatyczny staruszek... Ale ja i tak nie czuję się winny. Jego warsztacik nie miał żadnych perspektyw. Jeśli nie ja, to ktoś inny i tak sprzedałby tę kamienicę. Prędzej czy później. **(po chwili)** Kiedy zrobi się widno?

**Hermes:** — Za chwileczkę. Nie czujesz się winny? Może i słusznie...

**Kwiatkowski:** — **(z niepokojem)** Dlaczego ten Ajakos nic nie mówi?

**Hermes:** — On nie jest od prowadzenia rozmów. On tylko wydaje wyroki. Przyjdzie czas i na to, nie martw się. **(po chwili)** Co działo się później, sam wiesz. Sprzedawałeś, kupowałeś, wchodziłeś w rozmaite interesy, wyrabiałeś sobie znajomości... **(prawa strona sceny znów zostaje oświetlona. Hermes, Ajakos i Kwiatkowski siedzą na swoich krzesłach, jak przedtem)** Jako ekspert muszę ci nawet powiedzieć, że byłeś w tym niezły... Nie minęło piętnaście lat, a stałeś się wpływowym biznesmenem. **(po chwili, spoglądając z ukosa na Kwiatkowskiego)** Kupiłeś sobie nawet wydawnictwo...

**Kwiatkowski:** — Na krótko. Tak, pamiętam, przejąłem większościowy pakiet udziałów w dużym wydawnictwie. Firma padała, kupiłem ją za bezcen... Miałem wysoko postawionego kolegę w ministerstwie, on mi załatwiał państwowe zlecenia... Niestety, ten kolega rok później stracił posadę i złotą żyłę przejęła konkurencja...

**Hermes:** — Czy interesowałeś się kiedykolwiek literaturą? A może teatrem?

**Kwiatkowski:** — Nie, nigdy! Zawsze wolałem nauki ścisłe.

**Hermes:** — Po co pytam, skoro znam odpowiedź? Taaaak... Do twojego wydawnictwa przychodzili pewnie literaci, pragnący wydać swoje książki...

**Kwiatkowski:** — Zapewne. Ale dokładnie to nie wiem... Kazałem spławiać wszystkich pismaków bez wdawania się w rozmowę. I tak się działo. Nigdy nie pytałem pracowników wydawnictwa o szczegóły...

**Hermes:** — Pytam o te sprawy, bo... **(scena stopniowo pogrąża się w ciemnościach)** Dużo gadaliśmy o interesach, halach, kamienicach... Teraz chciałbym ci pokazać coś zupełnie innego. Dla odmiany. Popatrz, może cię to zainteresuje...

SCENA CZWARTA

Lewa strona sceny raz jeszcze zostaje oświetlona. Na fotelach, po przeciwnych stronach małego stolika, siedzą: Dyrektor i Literat.

Literat: - (nerwowo gestykułując) Dziwię się, że nie chce pan wystawić moich dramatów. Dlaczego? Pański teatr ma renomę. Czytał pan moje utwory, więc wie pan, czy są coś warte. Moja twórczość to walka duszy, to istna rzeź wewnętrzna... Próbuję sprawić, żeby słowo pokazało swoje granice... Moja twórczość to zetknięcie dusz, wniebowstąpienie w sztukę, gonitwa za widmem ideału... Przełamuję samotność w granicach własnego ja, biciem serca zagłuszam salwy rzeczywistości, opisuję ludzką egzystencję jako formę upadku. Zdarza się, że

myśli wkradają mi się do głowy, jak wrogowie...

**Dyrektor: — (z uśmiechem)** Szkoda, że nie włączyłem dyktafonu. To, co pan mówi, te zdania... Zebrać je do kupy i już byłby z tego spektakl. Może nawet ciekawszy, niż pańskie sztuki... **(poważniejąc)** Ale przejdźmy do konkretów, skoro panu tak na nich zależy. Powtarzam po raz ostatni — nie wystawimy pańskich tekstów. Pańskie dramaty nawet mi się podobają, są dobre... Ale wie pan, teatr — dzisiejszy teatr! - żywi się czym innym. Taka jest prawda. Poziom tekstów dramaturgicznych nie ma tu nic do rzeczy...

**Literat: - (z ironią)** Żywi się czym innym? No to smacznego.

Dyrektor: - Wystawiamy rzeczy może mniej wartościowe literacko, za to... Wie pan, nasz teatr musi zarobić na sobie, na samych dotacjach daleko nie zajdziemy. A dodatkowych wydatków mamy sporo: remont dachu, wymiana foteli... Sam pan rozumie.

**Literat: -** Mniej wartościowe? Czy śmieci, wstawione do galerii, staną się dziełem sztuki? To, co wystawiacie, to z reguły rozreklamowana lipa, humbug... Równie dobrze moglibyście nic nie wystawiać. **(z ironią)** Tak byłoby najtaniej.

Dyrektor: - Jeśli chciałby pan być wystawiany, to może... Może powinien pan pisać trochę inaczej, wierniej odbijać w tekstach rzeczywistość... To byłoby łatwiejsze w odbiorze, bardziej przystępne dla masowego widza. Więcej naturalizmu...

**Literat: -**Naturalizm to opisywanie świata bez wiary w jego piękno. A ja w nie wierzę. Piękno i obłęd to dwie strony monety, jaką jest dzisiejszy świat...

**Dyrektor: -** Tak sobie myślę, jak mógłbym panu pomóc... Być może kiedyś zwrócę się do pana z prośbą o napisanie czegoś dla mojego teatru, nie wykluczam takiej możliwości. Chyba pan nie ma nic przeciwko pisaniu na zlecenie?

**Literat: —** Zasadniczo nie mam.

**Dyrektor: —** Mogłoby chodzić na przykład o jakąś legendę, związaną z naszym miastem i regionem. Wie pan, tematyka regionalna jest ostatnio na topie...

**Literat: — (podekscytowany)** Przecież jedna z moich sztuk jest taką legendą! To coś w rodzaju mitu założycielskiego miasta. Czytał pan ją? Podobała się panu?

**Dyrektor: -** Otóż niezbyt mi się spodobała. Za trudna, za poważna, Tu chodzi o baśń, o coś dla dzieci, dla szkół... Żeby to się mieściło w programach edukacyjnych...

**Literat: —** Takich rzeczy pisać nie umiem. I nie chcę.

**Dyrektor: -** Wobec tego nie mamy o czym rozmawiać. Taka jest prawda. Przykro mi. **(wstaje i spogląda na zegarek)**

Literat: - (wstaje) Prawda to fikcja, dzięki której władza usprawiedliwia swoje istnienie... Każda władza.

Dyrektor: - Mówi pan jak anarchista...

Literat: - Czy można oczekiwać od artysty, żeby był praworządny?

**Dyrektor: -** Chyba nie. **(podaje Literatowi rękę)** Niech pan o mnie dobrze myśli.

**Literat: -** Będę się starał. Ale nie przypuszczam, żeby mi się to udało...

Scena stopniowo pogrąża się w mroku.

Kwiatkowski: — (jest niewidoczny, słychać tylko jego głos) Dlaczego my to oglądaliśmy? Nie znam tych ludzi, nigdy ich nie widziałem, nie mam z nimi nic wspólnego! Teatr mnie wcale nie interesuje.

Hermes: - (z tajemniczym uśmiechem) Poczekaj chwilę, a dowiesz się wszystkiego. To będzie niespodzianka...

Kwiatkowski: — Nie chcę zagadek ani niespodzianek. Chcę tylko sprawiedliwego wyroku i miłosierdzia. I chcę, żeby już było widno. Zawsze się bałem ciemności.

Hermes: — Może w następnym wcieleniu powinieneś zostać nietoperzem? (śmieje się) Nie, nie, znowu żartowałem...

#### SCENA PIĄTA

Prawa strona sceny znów zostaje oświetlona. Hermes, Ajakos i Kwiatkowski jak przedtem siedzą na swoich krzesłach, w pałacowym holu.

Hermes: — Koniec części artystycznej, teraz czas na wyrok. Głos ma Ajakos, nasz wielki sędzia.

Kwiatkowski: — Zaraz, zaraz! (zrywa się na nogi) Prawo do ostatniego słowa przysługuje każdemu, nawet jeśli, tak jak ja, jest oskarżony chyba tylko o to, że się urodził. Oskarżony o to, na co i tak nie miał wpływu. Czy mogę coś powiedzieć?(spogląda na Hermesa i Ajakosa, obaj potakują) Czym jest ludzkie życie? Nieustającą walką o swoje kosztem innych. Albo



zostaniesz zdeptany, albo sam kogoś zdepczesz — innego wyjścia nie ma. W takie życie wy, bogowie, czy coś co nad wami stoi, wrzucacie nas, ludzi, takie reguły gry nam fundujecie. I potem się dziwicie, że wedle waszych reguł postępujemy? A w dodatku dajecie nam sumienie, które karze nas jeszcze za życia. Dajcie sumienie psom, pomiędzy które rzucicie kość, a zobaczycie, czy będą szczęśliwe... Dlatego uważam, że jestem niewinny. (oddycha ciężko, po chwili jednak uspokaja się. siada) To wszystko, co mam do powiedzenia. Czekam na wyrok.

Hermes: — Taaak... (do Kwiatkowskiego, życzliwie) Nawet cię rozumiem. My, bogowie, jesteśmy doskonali, a doskonałość niczego nie potrzebuje — po prostu jest. Za to ludzie... Na twoim miejscu pewnie robiłbym to samo. (do Ajakosa) Nie znajduję żadnej winy w tym człowieku. (do Kwiatkowskiego, z ożywieniem) Czy wiesz, że ja swój pierwszy interes zrobiłem zaraz po urodzeniu? Ukradłem stado krów, należące do Apolla. Jedną krowę zabiłem, z jej kiszek i z żółwiej skorupy zrobiłem lirę. Kiedy Apollo zjawił się u mnie z pretensjami, zagrałem mu na tym instrumencie. Muzyka tak go zachwyciła, że bez wahania zrezygnował ze wszystkich krów, byle tylko dostać ode mnie lirę. Nieźle, co? (do Ajakosa, z przeproszającym gestem) Już nie przeszkadzam. Już milczę, jak sumienie kapelana w dniu bitwy...

Ajakos wstaje i powoli zdejmuje kaptur. Hermes i Kwiatkowski wstają także.

Ajakos: — (spoglądając surowo na Kwiatkowskiego) Wyrok wydałem już w swoim sercu, teraz go tylko ogłoszę...

Kwiatkowski: — (wpatrując się w twarz Ajakosa) Co? (do Hermesa, chwytając go za ramię) Przecież to szewc!!!! Skąd on się tu... To ten szewc!

Ajakos: — Chyba mnie z kimś mylisz, człowieku...

Kwiatkowski: — (sam do siebie, półgłosem) Nie, nie mylę się... Ale czy to teraz ma znaczenie... (do Ajakosa, głośno) Czy wreszcie dostanę bilet wstępu na te Wyspy Szczęśliwe, o których tyle słyszałem?

Ajakos: — Do Elizjum? Nie, na to byłoby jeszcze za wcześnie. (uroczystym tonem) Wyrok brzmi: wracasz do świata ludzi. Musisz jeszcze trochę podoświadczać bytu, coś jeszcze zrozumieć... Musisz wrócić raz jeszcze na świat. Ten literat, którego niedawno widziałeś... To była twoja przyszłość. To będziesz ty.

Hermes: - (do Kwiatkowskiego) Teraz już wiesz, jaka niespodziankę miałem na myśli?

Kwiatkowski: - Nie będę miał lekkiego życia. Ten literat jest na pewno biedny, jak mysz koś... (zatyka sobie dłońią usta)

Ajakos: - A słyszałeś kiedy o proroku, który żył w dobrobycie?

Kwiatkowski: - Podoświadczać bytu... Też pomyśl... (kręci głową z niedowierzaniem) Wysyłacie mnie na ziemię, żebym zmańdżał? Przecież to bzdura! Po co mam się znowu rodzić, wracać do świata ludzi? Nie chcę! Tu, na Olimpie, w siedzibie bogów, mógłbym się wszystkiego dowiedzieć, nie ma lepszego miejsca! Tu się mieści cała mądrość wszechświata! (do Hermesa, błagalnie) Ty mi powiesz, do kogo i jak mam się modlić, którzy bogowie istnieją, a którzy nie. Jak trzeba postępować, co myśleć, co jest słuszne... Pomóż mi! Tego się nie dowiem, żyjąc na ziemi jako człowiek! Chcę zostać tutaj i poznać prawdę, wszystko odkryć, zrozumieć!

Hermes: - Wy, ludzie, zawsze pytacie o to samo. Chcecie prawdy, a nie wolności... Żeby zrozumieć życie, musisz w nim uczestniczyć. Dla człowieka nie ma innej drogi do mądrości. (po chwili) Prawda? To tylko stan duszy w pewnych warunkach powstający i znikający, nic więcej... Niech ta odpowiedź na razie ci wystarczy. Kiedy tu się pojawisz następnym razem, może...

Ajakos: — (do Kwiatkowskiego) Już czas na ciebie. Musisz iść...

Hermes: — Rzeczywiście, nie możemy dłużej zwlekać. Idziemy!

Kwiatkowski: — Ja protestuję! Co to był w ogóle za proces? To naruszenie moich praw obywatelskich! Dlaczego ja nie miałem adwokata? Gdzie my właściwie mamy iść i po co?

Hermes: — Prawa obywatelskie zostawiłeś po tamtej stronie. Po tej stronie, do której wrócisz. Za chwilę urodzi się dziecko. Ty się urodzisz.

Kwiatkowski: — Znowu mam być niemowlakiem? Uczyć się mówić, chodzić? Okropne. Nie chcę! Nie chcę wracać do startu, skoro już jestem na mecie! Nie chcę!

Hermes: — Nie słyszałeś o wędrówce dusz? Idziemy! (podchodzi do Kwiatkowskiego)

Kwiatkowski: — Ależ panowie, źle postępujecie! Dlaczego? Za co mnie spotyka taka kara?

Ajakos: — To nie jest kara. Życie nie może być karą, jest zawsze nagrodą. (po chwili) Nie martw się: za chwilę zapomnisz wszystko, co tu widziałeś i słyszałeś. Zostaną ci co najwyżej niejasne przeczucia... (wkłada kaptur na głowę) Wyrok został wydany. Moja rola skończona.

(wolnym krokiem idzie w prawo, znika)

Kwiatkowski: — (do Hermesa, błagalnie) To nie w porządku. Czy nie moglibyście wysłać wszystkich dusz od razu do Elizjum? Po co dusze mają się wcielać, żyć w ludzkich ciałach, cierpieć? Komu to jest potrzebne? Przecież nie wam, bogom, bo o to nie dbacie! Elizjum powinno być jedynym światem, jedynym miejscem życia dusz, tak uważam! (chwyta się oburącz za głowę) Nic nie rozumiem, I do not understand. To bez sensu! To mi się nie podoba! Nie chcę! (idzie wolnym krokiem, delikatnie prowadzony za ramię przez Hermesa. obaj zatrzymują się przy zamkniętych drzwiach wyjściowych) O co w tym wszystkim chodzi? To jakieś szaleństwo! Wami powinna się zająć policja... (z niepokojem) To nie był żaden Ajakos! Mówiłem już, że to był szewc! Ten szewc!

Hermes: — (trzykrotnie uderzając kaduceuszem w drzwi) Jesteś pewien, że to właśnie ten szewc? (z uśmiechem) Typowy objaw: każda dusza widzi w Ajakosie któregoś z tych ludzi, których za życia skrzywdziła... (po chwili, z uśmiechem) Ajakos też lubi się czasem wcielać w ludzkie ciała... Nie musi, ale chce. Olimp go nudzi, Elizjum też... Powiada, że chce być na bieżąco. Chce trzymać rękę na pulsie ludzkości i znać życie ludzi współczesnych, zanim ich osądzi... W starożytności rzeczywiście pasał kozy w górach.

Drzwi otwierają się, skrzypiąc przeraźliwie. W pałacowym holu stopniowo zapada ciemność. Za otwartymi drzwiami widać natomiast jasną smugę światła.

Hermes: — (sam do siebie) Będę musiał powiedzieć Hefajstosowi, żeby wreszcie coś zrobił z tymi drzwiami. Skrzypią! A ja nie lubię hałasu... (do Kwiatkowskiego, życzliwie) Zaprowadzę cię na miejsce, przyjacielu. Nawet cię polubiłem, sam nie wiem czemu... Chodźmy, przeznaczenie czeka. (ruszają wolnym krokiem ku wyjściu, przestępują przez próg) Nie martw się, zagubiona duszo, to nie potrwa długo — umrzesz w młodym wieku, jako wielki talent, doskonale zapowiadający się geniusz. A wtedy może dostaniesz się wreszcie do Elizjum, skoro tak tego pragniesz. (poufałym tonem) W obecności Ajakosa nie chciałem o tym mówić, ale teraz mogę ci zdradzić kilka tajemnic Olimpu. (wciąż idą obok siebie, widoczni przez otwarte drzwi, w smudze światła) Niby nie powinienem, ale co tam... Zeus mi to wybaczy... Kto wie, może to ty kiedyś zastąpisz Ajakosa? On jest już trochę zramolały, niech lepiej idzie na wieczną emeryturę... Szepnę o tym słówko Zeusowi...

Drzwi zamykają się, skrzypiąc przeraźliwie. Zapada całkowita ciemność. Chwilę później z oddali rozlega się płacz niemowlęcia.

KURTYNA

### **Lech Brywczyński**

Ur. 1959. Studiował chemię i historię; pracował w wielu zawodach, m.in. jako tłumacz, wydawca, dziennikarz lokalnej prasy, animator życia kulturalnego; dramaturg (dramaty publikowane m.in. w: czasopiśmie Res Humana, szczecińskich Pograniczach, w gdańskim Autografie, w elbląskim Tyglu, w magazynie Lewą Nogą, i in.); w 2002 r. ukazała się jego książka [Dramaty Jednoaktowe](#) (sponsorowana przez Urząd Miejski w Elblągu).

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 21-08-2002 Ostatnia zmiana: 06-09-2003)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1821) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1821>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym,

w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)